

Klucz
odrodzenia narodowego
albo
O uprawie sumienia

(myśli ogólne, jako próba synarchii
wychowawczej)

napisał

Józef Jankowski



Wydawnictwo

Drukarni
Hessena i Manitusa w Łodzi
ul. Pańska 87.

Księgarni
St. Sadowskiego w Warszawie
Marszałkowska 91.

1918.

Klucz
odrodzenia narodowego.

Str. 76.

Klucz
odrodzenia narodowego
albo
O uprawie sumienia

(myśli ogólne, jako próba synarchii
wychowawczej)

napisał

Józef Jankowski



Wydawnictwo

Drukarni
Hessena i Manitiusa w Łodzi
ul. Pańska 87.

Księgarni
St. Sadowskiego w Warszawie
Marszałkowska 91.

1918.

Geprüft und auch für die Ausfuhr freigegeben.
K. D. Presseabteilung Lodz, den 11. März 1918. — G.-№ 16821.



242.37

Druk Hessena i Manitusa
w Łodzi

I.



Psychologia współczesna, gdy rzecz weźmiemy z ogólna, rozważa w człowieku trzy zasadnicze władze duszy: uczucie, rozum i wolę.

Względnie do tych trzech władz, i zastosowanie psychologii do życia, do kształcenia, do wychowania człowieka, — zastosowanie, o które dopominają się tak pilnie uczeni, sprowadza się zasadniczo do uprawy, do doskonalenia trzech tych władz.

Różnemi przytem czasy każda z tych władz ma w życiu zbiorowem przeważający wyraz, a przeto powoływana jest naczelnie do kształcenia.

Był czas romantyzmu, kiedy uczucie było powoływane na naczelne stanowisko życia, z przesadą i ujmą dla dwu innych władz. „Miej serce i patrzaj w serce!“ — miało wystarczyć za wszystko.

Jednostronność ta, jak zawsze, spowodowała przeciwwagę życia. Przyszedł okres pozytywny i rozum położył na miejscu naczelnem. „Wiedza — to potęga!“ — było hasłem jednostronnem poczytującego się za trzeźwy tego okresu.

Okres ten, jako jednostronność, równie się wyczerpał — i dziś, i ostatniemi czasy — jeżeli

można mówić o wyraźniejszej zmianie i przeciwdziałaniu życiowem, — to wyraża się ona niewątpliwie w wysunięciu na naczelne stanowisko trzeciej i bardziej od dwu innych kierowniczej zasady czy władzy: woli. Kształcenie, czyli uprawa woli, uprawa charakteru*) od ćwierćwiecza już**) jest hasłem obowiązującym w Europie i w anglosaskiej Ameryce. Wyraża się ono zarówno w licznych na ten temat książkach i odczytach, jak i praktycznie — w sportach i stowarzyszeniach hartującej swą wolę młodzieży, tudzież we wpływie hinduskich doktryn (jogi), w rozwoju hypnotyzmu, magii, nauk t. zw. tajemnych i t. d.

Czy jednak i ten okres, i to stanowisko nie jest jednostronnem, czy nie wyczerpie się — czy nie wyczerpuje się już właściwie z tą wojną, — i co wtedy na jego miejsce położyć będzie trzeba, by sprostać potrzebie wołającej życia i by je ku harmonii prowadzić — o tem pomówić tu pragniemy.

*) Kształcenie charakteru — mówiąc ściślej — jest nieporozumieniem psychologicznem, gdyż charakter nie jest zgoła władzą duszy do kształcenia, lecz jej cechą właściwą, jej — by tak rzec — barwą czy wonią przyrodzoną. Charakteru tedy właściwie nie kształci się, nie może on być kształconym: kształcą się tylko władze pod nim, a, jako rezultat z tego, następuje pewna zmiana, pewne udoskonalenie cechy, czyli charakteru. Tak barwa i woń kwiatu, rosnącego dziko, wyszlachetnia się przez się z hodowlą rośliny, chociaż nikt przeto nie wpływa bezpośrednio na woń i na barwę. Charakteru zgładzić ani zmienić nie można — i nie trzeba go zgładzać, gdyż

Tak jest! Zdaniem naszym, stanowisko woli, jako zasady kierującej życia, jest również jednostronnem i musi się wyczerpać — i już się wyczerpuje z tą wojną. Wola przez się nie może być kierowniczką słuszną życia, jak nie może być przez się słusznym kierownikiem ani sam rozum, ani samo uczucie. Wola w tej wojnie cudów dokazuje — a jednak tworzy zniszczenie. Wola, w złem zatwierdzona, — a jakże ona łatwo w złem się zatwierdza! — jest potworną, jest straszną, jest iście wcieleniem szatana pychy i gwałtu! Mówią nam, polakom, że nie mamy woli i wytrwania. Fałsz, jako żywo! Niemasz narodu, któryby miał więcej od nas woli i wytrwania — w złem! Czegoż nie osiągamy, jakich przeszkód nie łamiemy, gdy chodzi o ruinę życia albo o nasycenie zmysłów naszych! Nie! Mamy wolę, gdyż każdy ma wolę, i rozum, i uczucie. Nie mamy czegoś innego, brak ludziom czegoś innego.

on jest właściwą ozdobą wyróżniającą i zaświadczącą człowieka; brzydko byłoby na świecie, gdyby wszystkie kwiaty barwiły się jednakowo. W istocie nie jest on nigdy przez się ani złym, ni brzydkim: jest on barwą tylko, która przez podścielisko złego i brzydkiego w duszy mieni się niemi dosadniej i jaskrawiej; gdy się zło z duszy odrzuci, barwa ta, czyli cecha przyrodzona zostanie zawsze własnością ozdobną duszy.

(Przyp. aut.)

**) Kształcenie woli Juliusza Payota, pierwsza książka, szeroko wsiąkająca do ogółu, ukazała się w roku 1893. Za nią poszły inne.

Zresztą, jak narody w ludzkości, tak ludzie w narodzie powinni być różni, o cechach znamiennych różnych. Ten człowiek, ten naród ma więcej woli, ten więcej rozumu, ten zaś więcej uczucia. Tak być powinno. Na tem polega celowość piękna świata, jego ekonomia, jego domorządztwo. Nie o wolę, nie o rozum i nie o uczucie tu chodzi; chodzi o coś więcej — o to, co dźwiga zarządnie i wolę, i rozum, i uczucie, służąc celowi jednej harmonii świata. Bo człowiek — to nie wola, nie rozum, nie uczucie. Bo człowiek — to coś więcej nad to.

Wola przez się wiedzie do przemocy, do gwałtu, do bezprawia. *Liberum veto* było również tylko aktem zatwierdzonej woli — wolności „złotej“ polskiej! Wola przez się staje się kuźnią najstraszniejszego egoizmu, podnoszonego dziś przez naukę do godności postulatów narodowych!

Powie ktoś na to: W zamiarach wychowawczych rozumieć należy dobrą wolę człowieka, gdyż tylko dobra wola może rządzić zbawiennie.

— A gdzie jest — powiemy wzamian — nakaz wewnętrzny moralny, — t. zw. *imperatyw*, dla tej woli, siedzącej przez się na tronie ułomnej natury ludzkiej? Gdzie jest to jej dobro? Nauka (psychologia) nakazem tym się nie zajmuje, nauka go pomija, gdyż on, zdaniem jej, należy do nadprzyrody ludzkiej, która nie jest objektem nauki postrzegawczej. (Jakgdyby nadprzyroda nie była ściśle związaną z przyrodą i jakgdyby

nie była ona treścią celową samej woli i treścią celową wszystkich władz duszy!) Więc może od rozumu przez się lub od uczucia przez się ma płynąć głos doradczy — nakaz moralny dla woli? Ależ rozum i uczucie — to ministrowie powolni tej woli, łączą się z nią w jedno i idą z nią za jedno. Niemasz woli bez rozumu i niemasz jej bez uczucia, a gdy one — również przez się i nie mają nakazu, godzą się doskonale z wolą, niemającą także nakazu. Czegoż to nie doradził rozum woli w tej wojnie niszczącej? Jakież to w dziejach nie podszeptał jej zbrodni w imię swej racyi t. zw. stanu? Czego nie zatwierdziło uczucie, czego nie usprawiedliwili wzajemnie? Wola, chociażby dobra, pozostawiona samej sobie na tronie tej ułomności, musi się stoczyć w przepaść wraz z rozumem i uczuciem — jeżeli nie znajdzie nakazu w sobie, jeżeli go nie uświęci bezwzględnie, jeżeli się na nim nie oprze posłusznie. Gdyż jest to istotnie tak — jak gdyby posadzić kogoś na tronie i pozostawić go samym popędem — bez żadnego zarządu, bez światła wewnętrznego. Gdyż wola, gdyż dusza ludzka, pozbawiona tej nadprzyrody, jest tylko ślepym popędem. Jest to istotnie tak — jak gdyby się puszcząć na morze dalekie ze sterem — bez kompasu.

Wojna obecna i przewrót obecny jest właśnie po to, by zło, nagromadzone przez zaniechanie tego nakazu wewnętrznego, przez rządy samowolne władz duszy ludzkiej, zniweczyć (jeżeli to jeszcze możebne!), by nakaz ten, by tę nadprzyrodę

odbudzić w człowieku i utwierdzić go w niej, jako w jedynym kierunku nie niszczącego siebie życia. Ludzkość lub zginie ostatecznie, lub odda się w sobie władzy — nie swej własnej.

Psychologia współczesna, jak rzekliśmy, nadprzyrodę tę, nakaz ten wewnętrzny pomija, jako nie swoje zadanie, — jakgdyby nadprzyroda ta nie przenikała wszystkich władz duszy, całej istoty ludzkiej — jakgdyby sama dusza nie była nią w istocie!... Wprawdzie, umieszcza wśród kategorii uczuć t. zw. „poczucie moralne“, przechodzi atoli nad niem rychle do porządku, jako nad składową częścią wzruszeń ludzkich... Tak tedy wszystkie władze naczelne stoją tam przez się i ruszają się przez się. Ztąd ma płynąć wskazanie.

Nie odrzucamy tu zgoła wagi i znaczenia nauki; kłoniemy głowę przed jej metodami; szanujemy jej uszykowania, jej ład, jej odkrycia, tak wielce w życiu zewnętrznym pomocne. Są one chlubą słuszną człowieka na ziemi. Dają mu władztwo nad światem, dają mu poznanie tworu. Gdy jednak psychologia i nauki, na niej oparte, jak etyka, pedagogika, socjologia i inne, roszczą prawo do wychowywania i oświecania człowieka, nie biorąc go w całości, nie biorąc go od istotnej treści, od samej ruchomości, — biorąc okładkę książki, i papier, i znaki, niezrozumiałe dla niej, za treść książki i wnosząc z nich o tej treści, — więcej nawet — wnosząc o duszy tworzącej autora, — oświata taka musi być błędną i w odmet

wciąż większy ciągnącą. Gdyż człowiek, gdyż dusza ludzka — jedna nie jest przedmiotem tylko, — jest ona zarazem podmiotem, — jest ona nadewszystko podmiotem, i przeto ona jedna ma podlegać w nauce o sobie doświadczeniu nad wszystko wewnętrznemu. Doświadczać zaś wewnątrznie — jest to dążyć do jej nadprzyrody. I lepiej byłoby, zaiste, gdyby psychologia, zaniechawszy zamiarów praktycznych i zastosowań wychowawczych, poprzestała na samem rejestrowaniu faktów, — o ile i to rejestrowanie, jako z założeń zewnętrznych płynące, nie będzie również zawodnem...

Lub psychologia współczesna, owa fizyka duszy, ma się złączyć z jej metafizyką, lub utracić miano nauki o duszy, czy chociażby o przejawach zewnętrznych duszy.

Psychologia dotychczas nie zbawiła jeszcze nikogo — i nie wychowała nawet nikogo.

II.

Szczęściem dla ludzkości podąża tu na pomoc religia.

Ona to zajmuje się tym nakazem wewnętrznym, tą nadprzyrodą człowieka; jest owa nadprzyroda całą jej ruchomością, całym jej żywym życiem. Od niej zaczyna i na niej kończy. Jest ona osią jej całej.

Ten nakaz i ta nadprzyroda w człowieku zwie się u niej SUMIENIEM.

I oto różnica religii i nauki, które dotychczas zgodzić się ze sobą nie mogą. Jedna bierze treść, druga bierze formę, jedna poznaje wewnętrznie, druga — zewnętrznie, jedna żyje, druga docieka życia, jedna się opiera na Bogu, druga na przyrodzie, jedna poznaje wiarą, druga rozumem, jedna ma klucze nieba i źródło życia wiecznego, druga własnymi kluczami chce otworzyć ziemię.

Jedna się opiera o sumienie, druga — o rozum ludzki. Idą one rozbieżnie, gdy życie woła o jedność.

Na tysiąc lat przed Chrystusem rozbrzmiało hasło ze świątyni delfickiej: Poznaj siebie samego, do dzisiaj przez naukę wielbione, do dzisiaj podnoszone.

Przed dwoma bez mała tysiącami lat ze świątyni nowej ludzkości rozbrzmiało hasło Chrystusa: Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego.

Jedno jest prawem rozumu, drugie jest prawem sumienia.

Jedno jest prawem ludzkim, drugie jest prawem boskiem.

Nie tylko poznaj siebie, woła to nowe hasło, gdyż poznanie siebie bez żywego życia łączności, związku (czyli re-ligii) z ludźmi, bez miłości dla nich, jest próżnią martwą i egoizmem bezpłodnym, lecz — jak znasz siebie, jak wiesz o sobie w każdej chwili życia, — jakim

jest twoje sumienie, poznania tego istota moralna, — tak w każdej chwili masz kochać bliźniego twego, byś celowi życia sprostał wypełni na ziemi.

Tyś sam — to ciągle poznanie, to ciągle stający się poznający. Sumienie twoje w tobie — to nakaz wieczysty Miłości, to Miłość w tem poznaniu.

Tyś sam przez to poznanie siebie — ciągle się kochający; przez sumienie masz być tak samo miłujący bliźniego.

Poznanie — to miłość siebie, sumienie — to miłość bliźniego.

Kochać bliźniego — to poznawać sumieniem, t. j. w istocie, t. j. poznawać istotnie.

Oto — droga i żywot. Oto — uspołecznienie po wieki człowieka przez sumienie, oto — odkrycie ponad wszystkie odkrycia rozumu, którego nic już zetrzeć nie zdoła, bowiem jest ono ducha samego stającym się życiem ludzkim.

I oto za jednym zamachem zgodzone poznanie z uczuciem, przyrodzone z nadprzyrodzonym, — poprzez sumienie, — w miłości.

Na tem wygłoszeniu, na tej więzi nadprzyrodzonej sumienia, oparta cała religia Chrystusowa.

I, zaprawdę, gdyby religia Chrystusowa nie miała nic nad to jedno wygłoszenie, — ani osoby Chrystusa, ani cudów Jego, ani zmartwychwstania, już by wystarczyć mogła do przewodnictwa na

całe życie ludzkości. Tak rozwiązana w niem zboska cała zagadka istnienia i wszystek cel jego! *)

Czemże jest owo sumienie, owa nadprzyroda, ów pierwiastek cudowny w człowieku, przez naukę niechany, przez religię podjęty?

Jest ono tem, czego prawie dowodzić nie potrzeba. Jest ono istotą człowieka, najbardziej niechwytą i zarazem najbardziej pewną, najbardziej stałą, niezmienną. Najbardziej jasną — najbardziej nieokreśloną. Jest ono człowiekiem istotnym.

Jest ono, — oto własność jego niewzruszona.

Osoba zmienna ludzka jest w każdej chwili cieniem tej niezmiennej istoty, i przez nią się tylko czuje, jako osoba. Jest ono słońcem duszy i osoby.

Towarzyszy ono stale w wędrówce człowieka i wieści o drodze, którą iść powinien. Jest głosem wiecznym, jest uczuciem wiecznym, jest światłem wiecznym w nim życia. Człowiek lub idzie z niem, lub się od niego oddala. Gdy się oddala — cień jego urasta, i wtedy przeciwieństwem się trwoży lub bluźni, sam błędny wśród drogi. Lecz choćby się najbardziej oddalił od niego,

*) Hinduskie religie przed Chrystusem wygłosiły zasadę nieczynienia źle ani bliźniemu, ani zwierzęciu, ani roślinie, jest ona jednak, wobec utożsamienia w tych religiach jaźni (duszy) ludzkiej z Bogiem, jako jedynej rzeczywistości, i poczytywania świata, a nawet osoby ludzkiej za złudzenie, które należy odrzucić, — tylko egoizmem samoistnym. Bliźni jest

pamięci o niem zatracić nie mocen: gdyż ono jest wśród nocy jego pamięcią przeciwstawną dnia i słońca, przez które noc swą czuje obłądną.

Jest ono, według katechizmowego orzeczenia, istotnie aniołem stróżem jego, doradcą, jasnością, blaskiem, szczęściem, miłością. Anioł ów nie opuszcza nigdy człowieka; człowiek się odeń odwraca, nie widzi go w ciemności własnego cienia — i wtedy bez wodzy cierpi albo bluźni przekornym.

Jest ono wzorem w nim wiecznym człowieka, modłą jego boską, ku której ma powracać, by się z nią spoić zupełnie, jako ze swym początkiem, ze swym arcy-typem. Z modły tej wypadł nie-szczęście, lecz nosi na sobie jej ślady niezłomne — odbicia przedwieczne, i przez nie ma trafić do wzoru, jako do swojej własności. Jest ono odbiciem Boga w człowieku.

Jest ono prawem, rdzeniem i osią ducha, przez które staje się życie; jest ono Bogiem-Człowiekiem w człowieku, Słowem w nim Jego przedwiecznym, przez które „wszystko się stało, a bez niego nic się nie stało — co się stało“. Jest ono światłością człowieka, która

mną — podług tej zasady; pocóż więc mam go kochać czynnie? — wystarczy, gdy kocham siebie, t. j. jaźń moją, która jest Bogiem — jedyną rzeczywistością. Ztąd — życie martwe tych religii, ztąd filozofia ich nieczynu, jako rezultat założonego z góry monizmu, w którym ogniwo sumienia nie zczepia się ze światem i ludzkością w nakazie żywego, wciąż stojącego się życia miłości.

(Przyp. aut.)

„świeci w ciemnościach, a ciemności jej nie ogarnęły“, „która oświeca wszelkiego człowieka, na świat ten przychodzącego“, aby miał moc i aby stał się „nie z krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale — iżby się z Boga narodził i stał się synem bożym“, wedle wzoru tego Słowa, które się stało Ciałem na ziemi dla niego.

Jest ono Bytem, i Myślą, i Szczęściem człowieka w jednej przedwiecznej istocie Bytu jednego, który jest Bytem w sobie. Jest ono samostającym się prawem wiecznym Ducha, święcącym się wśród materii, — za którym ma zdążyć dusza ludzka, w materii uwikłana, lecz z duchem tym i z prawem tem, jako ze swym początkiem, związana.

Jest ono momentem wiecznym, wiecznie twórczym, stającego się misteryum życia, wszystko zamykającym, wszystko promiennie rzutującym. Przez nie dusza zna swój czas i ciągłość, — bez niego była by fragmentem, siebie niepomnym, — była by nicością. Jest ono głową duszy i głowy tej światłem. Jest ono ręką tajemną, dzierżącą wahadło duszy na ruch jej celowy.

Nad trojgiem władz duszy: wolą, rozumem, uczuciem, jest ono koroną gorejącą ducha, Słońcem wiecznym Miłości żywej Życia. Wszystkie się niem ruszają, wszystko w nich pod niem kiełkuje. Jak w pryzmacie szkła jedno słońce tu ziemskie na trzy barwy naczelne się łamie, choć samo jest jednym światłem białym i promiennym, tak słońce to promienne ducha w pryzmacie

duszy, w ciele osadzonym, łamie się na trzy władze naczelne, choć wszystkie są jedną duszą i winny swą barwę jednemu światłu ducha. Jest tedy owo sumienie wszędy, jako światło w ciemności, jak duch wszechprzenikający duszę. Jest ono w rozumie, jest ono w woli, jest ono w uczuciu — wszędy, jako jedno światło niezgładzone. Wiąże ono te wszystkie władze ze sobą — tak że przez nie są one zawsze razem i razem się ruszają, chociażby je człowiek rozdzielał.

To, co się nazywa osobą ludzką i wolną wolą ludzką, jest właśnie w każdym momencie życia granicą, jest miedzą ciągłą wyboru, pomiędzy istotą swą, t. j. sumieniem, t. j. duchem bożym w człowieku, i pomiędzy duszą swą, uwikłaną w materii, t. j. sobą doczesnym, — pomiędzy Bogiem swym i sobą, pomiędzy życiem wiecznym i śmiercią, pomiędzy niebem i ziemią.

Dodać należy: Nadprzyroda ta, sumienie to — ponieważ jest istotną własnością człowieka, istotnym człowiekiem w osobie, przeto uchylenie się od niej jest aktem tylko własnej woli osoby i nie może spoczywać w zamiarach Boga (jak tego chcą determiniści), gdyż wolna wola dana jest człowiekowi właśnie na to, by, odróżniając się od woli bożej, gładziła siebie samą, swą osobę, — by nie była swą wolą własną, lecz wolą związanej z nią Istoty. Przez to tylko osoba jej urasta. Wola ludzka bez woli w niej bożej, bez sumienia, jest uszczupleniem woli; wola ludzka, złączona z sumieniem, jest wolą właściwą.

Wolna wola jest po to, by chciała woli bożej, t. j. źródła swego. Wolna wola jest po to, by nie chciała siebie.

Od tego wyboru, stającego się w świetle sumienia, zawisła w każdej chwili przyszłość i losy duszy. Czemże byłby ów wybór i czy byłby wogóle możebny, gdyby nie miał światła nad sobą, rozświetlającego ciemności duszy? gdyby światło to samo nie było „drogą i żywotem“? Czem byłby człowiek, czem wola i rozum, i uczucie, gdyby to światło wieczyste nie towarzyszyło im stale? Od tego światła, od jego wyboru zawisł żywot wszystkich: lub dusza idzie za niem, wzwierciadla się w nie, i jest wtedy wedle jego własnej ekonomii prowadzoną „z jasności w jasność, jako od Ducha Pańskiego“, lub w ciemność się stacza wciąż większą, stając się własną wolą, wciąż bardziej życiu przekorna.

Zaprawdę, człowiek władz wielu się ima; zaprawdę, człowiek ma być tylko sumieniem.

III.

Z tego, cośmy tu powyżej ogólnie rzucili, jasną winna stać się każdemu waga sumienia w życiu, owej dźwigni religijnej ludzkości. Jasną się ona winna stać każdemu, nie obciążonemu jeszcze klątwą ostateczną zbłąkania, zarazem i przez doświadczenia osobiste tej wojny, jako sądu straszego życia nad ludzkością.

Istotnie, bowiem, — każdy, kto okiem jako tako sumiennem, kto resztką jeszcze tego światła bożego w sobie, rzuci na ten ocean odmętny przewalających się do dna krwawych chuci ludzkich, przyjść musi do wniosku, że to, co się dzieje, jest pomstą słuszną, jest prawem słusznem nawrotu, porachunkiem ostatecznym za gwałcenie wielowiekowe owej nadprzyrody, owego sumienia, powierzonego ludziom do pieczy na światło i przewodnictwo jej w dziejach, — za gwałcenie sumienia w życiu, w polityce, w nauce, w sztuce, w przemyśle, w handlu, w stosunkach wszystkich ze sobą, w stosunkach wszystkich ze wszystkim, ze wszelką robotą i pracą.

Od rozbratu stopniowego państwa z kościołem, oświaty z religią, nauki z wiarą objawioną, poczyną się ów rozbrat stopniowy, staczający się równią pochyłą, dziejów z sumieniem, życia z nadprzyrodą, człowieka z Bogiem.

Nie tu miejsce dochodzić przyczyn genetycznych tego zjawiska: spoczywały one, jak dotąd spoczywają, w wyłącznej ludzkiej woli i stosunkach jej do sumienia.

Czy ludzkość musiała przejść przez te próby? Czy mogła ich uniknąć? — Odpowiedzi na to szukać by trzeba w zawiązkach stającej się w każdej chwili wolnej woli ludzkiej. Jasnym jest tylko, że rozwiązanie to jest skutkiem z nagromadzonej góry przyczyn, że rozwiązuje się boleśnie w świadomości i w woli ludzkiej, a więc jest tej że

świadomości, tej że woli prawem przez nie stworzonym ze stosunków ich do sumienia — i w stopniach też tych stosunków odwet czyni świadomy. Każdy go tak czuje, jak był w sobie zawinił. Sumienia czystego ta wojna dzisiaj nie tyka, bo jego nic dotknąć nie zdoła, bo ono ma żywot wieczny.

Tak jest! Ludzkość chciała tej wojny, — ludzkość ją do najdrobniejszych szczegółów pomsty sama zgotowała, sama ją skrzętnie wypracowywała, sama ją tchami — tchem każdym rościła. Korzenie jej tkwią głęboko w dziejach naszych — i dziś się rehabilitują... Koło rozpędowe materyi, jej wołą coraz bardziej niecone, znalazło się szalone nad otchłanią ducha — nadprzyrody w człowieku. Dziś duch je ma ratować. Czy je uratuje?...

By ludzkość mogła się zbawić z tej otchłani (bez względu na to, jaki los ją czeka), by byt swój mogła pociągnąć pomyślny, t. j. taki, który odbiłby się, jako pomyślność, w jej sumieniu, musi — w wyrazicielstwie swem religii, nauki, sztuki, przemysłu i t. d. rozpocząć dziś już ostateczną — jedyną, wielką — pracę u podstaw.

Praca u podstaw? Już się jej ludzkość miała! Tak jest! Imiała jej się obłudnie u podstaw materyi, u podstaw przyrody, u podstaw duszy, i te ją zawiodły, i te zgotowały jej pomstę. Imiała się już uczucia, imiała się rozumu, imiała się woli. Wszystkie te okresy zawiodły, wszystkie nagromadziły stos wojny obecnej. Gdyż praca u podstaw

przyrody, jakkolwiek będzie zawsze udziałem człowieka, nie może być nigdy punktem założenia, nie może być nigdy hasłem i przewodem jego, gdyż przyroda nie jest istotną własnością człowieka, gdyż nie przyroda rusza nadprzyrodą, nie przyroda stworzyła sumienie (bowiem wtedy nie byłaby z niem sprzeczną, bowiem wtedy nie cierpiałby w niem człowiek), lecz — przeciwnie, nadprzyroda rusza przyrodą, prowadząc ją do celu, duch rusza materią, mens agit at molem, jak jeszcze mówili rzymianie. Świat jest tem, czem jest sumienie ludzkie, nie zaś: sumienie jest tem, czem jest świat.

Rozważmy taki przykład-podobieństwo: Oto pociąg kolejowy w pędzie. To człowiek, żyjący na jawie, to — osoba ludzka. Tor — to droga wieczysta życia, wagony — to ciało osoby, lokomotywa — to dusza, to motor osoby, to to, co porusza członki-wagony. Maszynista — to duch, to władza rozumna, która lokomotywą, t. j. duszą kieruje.

Wszystkie te trzy części mogą być oddzielone; maszynista może pójść sobie do domu, i wtedy nie będą pociągiem osobowym. Mimo to maszynista jest ciągle w służbie i ciągle podległy Zwierzchności.

Rozważmy dobrze: maszynista, jako władza rozumna duchowa, kieruje lokomotywą-duszą, według rozkazu Zwierzchności. Czy maszynista-duch może uchybić podczas ruchu pociągu temu obowiązkowi? Może. Może nawet własnowolnie

wykoleić pociąg. Cóż to jest ta władza w nim niezwykła, ta czujność w nim, to oświecenie w nim, iż zgadza z nią swą wolę i rozum? To — sumienie jego. Cóż więc jest przyczyną pierwszą pomyślnego z zarządem Zwierzchności ruchu pociągu? Sumienie jego.

Wola maszynisty i rozum, wciąż zgodne z sumieniem, wciąż je sprawujące w czujności, dbałości, sumienności, przekazuje się duszy pociągu, t. j. lokomotywie, która jest w ruchu, — ruch udziela się wagonom, — pociąg pędzi szczęśliwie.

I choćby maszynista miał najsprawniejszą lokomotywę-duszę i sam był najsprawniejszy, jako siła duchowa, gdy nie oprze się duchem na zwierzchności sumienia, na ciągłej czujności, która w nim świeci i każe mu spoglądać na manometr, — zepsuje lokomotywę i katastrofę zgotuje.

Otóż, wszystko tu w tym pociągu, wraz z maszynistą rozumnym włącznie, to — przyroda ludzka, osoba człowieka. Ten punkt drobny świetlany, wiecznie czujny w nim, w woli jego, w rozumie, czy nad rozumem jego, ta świadomość wieczysta jego świadomości, nigdy nie gasnąca, wiecznie zostająca, świecąca w ciemności i stanowiąca o ciągłości życia — to jego nadprzyroda. To jego Zwierzchność w nim — odbicie zgodne Najwyższej Zwierzchności, z którą tu jest związany. To — jego sumienie — i to jest człowiek istotny, w osobie ludzkiej zawarty.

Pociąg dzisiejszej ludzkości odbiegł, niestety, daleko od tego wzoru-przykładu. Maszynista na nim, duch-ludzkość, przez długie zaniedbanie względem swej Zwierzchności, sumienia, wszystko już wypaczył: manometr już popsuty, motor uszkodzony, wagony roztrzęsione. Pociąg pędzi z zawrotną szybkością, już niepowstrzymany, już siłą szaleńczą własnego pędu szydzący z zabiegów maszynisty. Dokąd zabieży? Gdzie się zatrzyma? I czy się zatrzyma?

Epoka przyszła — jeżeli ma być — ma być nadewszystko epoką sumienia. Ma być epoką uprawy sumienia, — ściślej mówiąc: uprawy dążności do sumienia, — uprawy u jedynych podstaw, od których zawisała w każdej chwili harmonia celowa życia, — u podstaw nadprzyrody człowieka, u podstaw jego sumienia. Ma być to sumienie zarządcą, kierownikiem i regulatorem wszystkich władz w człowieku, wszystkich jego poruszeń świadomych, wszystkich jego trudów tu znojných. Ma go prowadzić z jasności w jasność, ma go cieszyć, tworzyć, budować, — ma być początkiem świetlanym każdej jego myśli, jak nić cudowna srebrna z kłębka owej wróżki boskiej, Mądrości przedwiecznej, wyprowadzająca go krok za krokiem z labiryntu otchlistego życia. Nic mu już dziś nie zostało śród tej ciemności i trwogi, prócz tej nici wątlej pajęczej... Na niej ma się oprzeć niezłomny, namotując od nikłego początku kłębuszek czarodziejski, który z każdym

obrotem namotanym rozświetlać się będzie uroczenie, wciąż pojąc go większą otuchą, wciąż drogę mu czyniąc jaśniejszą.

Zaprawdę, człowiek jest drogą sam w sobie, gościńcem prostym, wyciągniętym w dal nieskończoną. Gościńiec ten — mroczny i twardy, na kresie swym jednak dalekim rozświetlony zorzą cudowną, grodem promiennym, ojczyzną wieczną wędrowca-człowieka. Osoba wędrowca, jaźń jego, z przyjściem na ten świat, jest punktem na tym gościńcu wieczności. Punkt ten odległości od owej zorzy płonącej dla każdego jest inny, lecz gościńiec jest jeden i dążenie jedno, i cel jeden — ojczyzna zorzana. Ze wzrokiem, w tę zorzę utkwionym, nadzieją jej pojony, ma on, wzięwszy swój krzyż na barki, z wysiłkiem drogę swą pełnić, by krzyż ten w zorzy roztopić... Biada tym, którzy gnuśnie zabawiają w drodze, o celu zapominając. Biada tym, którzy z drogi schodzą na zbocza, w pnącze i wikliny, chcąc pamięć zgładzić zorzy i gościńca. Pamięć ta niezgładzona — i tylko w piekło się zmienia własnego przeciwieństwa. Bowiem człowiek jest drogą w sobie i celem wiecznym, który jest Celem w nim boskim.

Zaprawdę, człowiek jest morzem rozhukanem, rafami najeżonem, okrętem i sternikiem, i latarnią zarazem morską, w tem morzu przez Boga utwierdzoną. Biada, gdy światło to traci z widoku.

I jeszcze: Kościołem Boga ciągłym jest człowiek na ziemi, — z obwodem murów swych —

ciałem doczesnem, — z ołtarzami bocznymi, władzami swej duszy, z nawą główną dążenia i z ołtarzem u kresu jej głównym, gdzie Bóg w Sakramencie jego utajony. Do owego Tabernaculum swego ma on dążyć od proga swej świątyni skupiony, by z Bogiem swym się zjednać, w pochyleniu wszystkich władz kornem, w podaniu siebie zupełnem. Biada, kto kościół swój kala, kto myśli zdrożne w nim knuje, kto Boga w nim swego nie pomny.

Takim być winno życie w uprawie podstaw — sumienia.

Uprawa ta sumienia, zasadzająca się na ciąglem czujnem budzeniu sumienia i na ciąglem czujnem dążeniu do niego — co w gruncie rzeczy jest jednym, gdyż każde odbudzenie sumienia jest już krokiem naprzód ku niemu, i każdy krok naprzód ku niemu jest już zarazem jego odbudzeniem, — uprawa więc ta sumienia, polegająca na ciągłej pamięci o niem, na ciągłej przytomności jego, na ciąglem poczuciu obecności Boga w człowieku, — winna się wyrazić w przyszłej epoce, jako jej władanie, stanowczą odmianą, stanowczem wzniesieniem tonu i intencji wszystkich czynów ludzkich — we wszystkich dziedzinach i kierunkach życia: w religii, w polityce, w nauce, w przemyśle, w handlu, w stosunkach ludzi ze sobą, w stosunkach ludzi do wszelkiej pracy, — wewnątrz i zewnątrz, — teoretycznie i praktycznie.

W stosunku do religii uprawa ta winna się wyrazić w większem jeszcze używotnieniu, w żywsem uświęceniu owej nadprzyrody, która jest jej treścią wieczystą, — w ożywieniu i utreszczeniu litery, symbolu, obrządku, który tam zmartwiał, odbiegł od treści i stał się muszlą wygodną; w ureligijnieniu żywem mas, w ugorliwieniu apostołskiem kapłanów i t. d.

W filozofii i wiedzy syntetycznej epoka ta winna się wyrazić zwrotem stanowczym ku metafizyce — atoli już bez scholastycznej skorupy, — owszem, syconej ciągłym natchnieniem swych wyżyn Transcendentu; ma się ona złączyć duchowo z religią.

W nauce ścisłej nawet — postrzeżenie i uszykowanie zjawisk winno się przepoić tchnieniem ogólnej Celowości, szmerem echowym wiekuiestej przyczyny.

W sztuce — sumienie to wyrazi się wznieśnieniem jej ideału, odrzuceniem nizin zmysłowych. Twórczość winna stać się dymem kadzidelnym z trybularza oczyszczonej natury ludzkiej, wznoszącym się ku niebiosom i wonią swą dusze ludzkie strojącym, nie zaś swędem i czadem zgorzelisk, rozwłóczącym się po ziemi zmysłów.

W polityce — wyrugowaniem zmów, zdrad, knowań, podstępów, gwałtu i przemocy; zastąpieniem t. zw. racyi stanu racyą prawą sumienia i miłości ofiarnej bliźniego.

W handlu — bezwzględną uczciwością; w przemyśle — zahamowaniem wytwórczości

gorszącej rzeczy zbytku i rzeczy pozornej wartości, czyli t. zw. tandety; zgładzeniem wszechmocy kapitału, ujednowłaszczenia wytwórczości — i tak dalej — i tak dalej.

W tryb ten poniekąd wprowadza już dziś ta wojna.

Ale pomińmy stronę wewnętrzną, teoretyczną tej sprawy, i to, co się przez nią powinno stać w przyszłości, — zwróćmy uwagę na jej stronę zewnętrzną, techniczną, na stosunek sumienia do samej techniki życiowej, do swego jak, do wszelkiej roboty różnorakiej codziennej, z której układa się i urasta gmach mienia ludzkiego.

Stosunek ten jest najważniejszy, gdyż w każdej chwili pracy człowieka na ziemi, do której został on tu stworzony, lub wzniesiony przez tę pracę sumienie i światło jego przewodnictwo, pomnażając duchowo człowieka, lub oddala człowieka od sumienia, pozostawiając go własnemu nierządowi ciemnemu.

Stosunek słuszny sumienia do techniki życia, do wszelkiej roboty, do wszystkich czynności człowieka, zwiemy jego sumiennością; stosunek niesłuszny — niesumiennością.

Od tego stosunku każdochwilowego zawisł w splocie przyczynowym los państw i narodów.

Jedna rzecz tylko gubi państwa i narody, to — niesumiennosc obywateli; jedna jest tylko siła i ostoja narodu, — to jego sumienie.

Sumiennoscą nazywamy taki stosunek sumienia do pracy, do czynności, w którym sumienie

w każdej chwili łączy się całkowicie z czynnością człowieka, przenika ją najzupełniej.

Czynić rzecz sumiennie jest to istotnie pełnić rzecz, t. j. czynić ją pełną sumienia, jest to czynić ją tak, aby pomiędzy rzeczą i sumieniem człowieka nie pozostawało najmniejszej luki, najmniejszej próżni niedopełnionej, gdyż luka ta i próżnia ta jest nietylko hańbą moralną człowieka, lecz jest zarazem jego piekłem i otchłanią, którą sam sobie gotuje i w którą musi wpaść nieodwołalnie.

Nie może tu być mowy, oczywiście, o bezwzględnej doskonałości roboty ludzkiej. Niemasz na ziemi tej doskonałości, gdyż niemasz człowieka, zjednanego doskonale ze swym sumieniem, t. j. z Bogiem, który jest w człowieku. Bóg jeden jest doskonałością i sumieniem bezwzględnym w sobie. Chodzi jedynie o to, by człowiek w każdej chwili z takim sumieniem, z jakim jest, albo, mówiąc ściślej, z takim stosunkiem, w jakim sam do sumienia swego pozostaje, przystępując do roboty, wypełnił się w niej cały, by mógł, znój błogosławiony po pracy otarłszy z czoła, rzec sobie z tem że sumieniem: „Bóg, który jest we mnie, jest świadkiem moim, że zrobiłem tę rzecz, jak mogłem najlepiej!“ Przez taką robotę jedynie sumienie się wznieca, człowiek się o krok zbliża do sumienia, i praca na przyszłość staje się doskonalszą. Bez tego — hańba!

Na tem oparty cały obowiązek duchowy człowieka. Sumienie jest tem prawem obowiązującym.

Pełnić rzecz sumiennie — to pełnić Boga w sobie.

Naród polski, najbardziej może uposażony duchowo, najbliżej może sumienia przez Boga postanowiony (nazywają to w nas metafizycznością lub mistycznością natury), jest względem tego sumienia najbardziej niewdzięczny, najbardziej gnuśny, najbardziej przeto winą obciążony. Ma Boga w sobie tak blisko — i całkiem Go zaniedbał. Jeżeli nie odszedł od Niego w zbroczną potępieńcze, jeżeli nie zatwardził w nich władz swoich hartem ciemnym własnego przeciwieństwa, to nie mniej rozwolnił i rozprzągnął je wszystkie w gnuśności, nie ruszając się z miejsca i nierządowi własnemu je pozostawiając. Tyle zdolności, tyle darów, bez tego przewodnictwa, bez tego rygoru, który by je wszystkie celowo poruszał i wiodł je wszystkie ku mocy świetlanej, jest już dziś, iście, jak wióry nieskończone, na fali, na wirach losów i nałogów dziedzicznych przygodnie i bezładnie miotane. Wszystko w obliczu sumienia tak blizkiego gnuśnością własną spaczono! Opieszałość ta względem sumienia, zaniedbanie i nieuprawa dróg jego, spowodowały w rozumie lekkomyślność (dziś już raczej — bezmyślność), w woli — zanik siły własnego oporu, w uczuciach — rozbieżność i sprzeczność, chaos w całej niższej przyrodzie. I oto zjawisko dziś skutków: Polak czuje sumienie, Polak jest blisko niego, i — obezwładniony, rozbity, nie ma już jakgdyby siły podążyć ku niemu przez sprzeczność. Zrywa się ku niemu chwilką dobrej woli — lecz loty te, istotnie, jak mówi poeta: „nie zadrzą długo w sercu, gdzie

nie trwa myśl nawet godziny“ — i znów w odmet nałogów przemożnych rzucony, wiruje na fali dziedzicznej... Ztąd taki stos wielki piany, wiecznie szumnej, baniek i brudnych podścielisk, pozorów bezładnych pracy i wysiłków, kołowań i nagromadzeń bezcelowej mnogości, nakładu zabiegów, siebie zbijających — które wszystkie są niczem, są pomnożeniem jedynie tego samego wiru, bowiem — nie kierowane pociągiem świetlanej fali Boga. Bo nie praca przez się jest czemś, lecz sumienie w niej — które jest wszystkim.

Rzekliśmy przed chwilą, że Polak jest już jakgdyby bez mocy i możliwości dążenia przez odmet do sumienia. Musimy wyjaśnić to ważne stanowisko niemożności względnej. Musimy je wyjaśnić ku otusze ducha. Czy istotnie nie może, czy tylko nie chce? Juźci, im odmet większy, im nałóg silniejszy, tem zwyciężenie go trudniejsze. Ale czy istotnie chcący nie może go zwyciężyć? Tego żaden duch ludzki, obdarzony sumieniem, czuć nie może — czuć nie powinien. Dlaczego? Dlatego właśnie, że sam pozew sumienia zawiera już możebność tego, ku czemu pozywa, jest już możebnością. Sumienie nie może wzywać ku temu, co nie jest w mocy ludzkiej. Sam ten pozew jest już torem, pomocą, skutecznieniem, by tak rzec, idealnem — w momencie, które wolna wola ludzka ma jedynie rozciągnąć na czas. Chcenie od strony sumienia jest bezwzględna mocą człowieka, gdyż Bóg go wzywa, wedle swej ekonomii, tylko w granicach jego

możebności. Tylko od strony własnej woli człowieka, od strony jego ciała, podszept wyrodny może nie stać się osiągalnością zewnętrzną, czyli pozorną człowieka — właśnie dlatego, że sumienie jeszcze na przeszkodzie i człowiek nie stał się bezwzględnie wcieleniem zła. Chcę wygrać na loteryi, — nie zawsze, a nawet nieskończenie rzadko urzeczywistni się moja chęć, chociażby najmocniejsza, — bowiem chęć ta nie może być wolą mojego sumienia. Gdy jednak chcę wygrać Boga, chcę wygrać sumienie, najwyższe dobro moje, — już go tem samym drgnieniem wygrywam, i wielka wygrana zależna już tylko od mojej dobrej woli. Tak więc wolna wola ludzka w dobrem, czyli w Bogu, jest bezwzględnie możliwa, bowiem zawarta ona w tem przedziwnem kole bożego światła i bożej dla każdego „pod miarę“ udzielnosci, w której chęć i władanie spływają harmonijnie w jednej rzeczywistości — sumienia. Tak jest! Niemasz tu okoliczności łagodzących i niemasz tu wykrętów! Człowiek nie może podążać w dobrem, lecz nie chce; nie chce chcieć Boga i nie chce niechcieć siebie, t. j. odmetu. Woli cierpieć — niżli siebie przełamać. Woli przyszłość całą postawić na kartę — byle swą chwilę utuczyć.

Na tej pełnej możliwości wyboru i dążenia zasadza się cała szczytność wolnej woli ludzkiej!

Ale wróćmy do strony zewnętrznej sumienia Polaka — do stosunku tego sumienia z wszelką pracą codzienną i z gospodarką życiową, od której zawisł — nie powiemy już — cały dobrobyt materialny, — gdyż można i z małym mieniem być narodem szanownym, — lecz od którego zawisła cała jego godność przed Bogiem i przed ludźmi, cała jego chluba spełnionego obowiązku pracy. Tu się spotkamy ze zjawiskiem wprost przerażającym. Zda się, w tym kraju od rozwarcia do zamknięcia powiek nikt nic nie robi sumiennie (a nawet rozwiera i zamyka je niesumiennie!). Zda się, ludzi sumiennych na palcach by można policzyć! I zdaje się już ludziom w jakimś półobłądnie, że ilość sama roboty, nie zaś jej jakość, stanowi o jej wartości. Ztąd to budowanie trąby powietrznej i wieży babelskiej — z wiórów!... Ilość niesumiennej roboty, im większa, tem straszniejszą staje się zawadą ku robocie sumiennej, tem bardziej mnoży niesumienność, tem nieład większy sprowadza. Wszystko tam w nierządzie włazi na siebie, spycha się, potraça, kotłuje — tworzy zawieruchę oślepiającą, strąca czas w otchłań, brakiem podręcznym się znaczy, tysiączne straty pociąga, ruinę sporządza, gubi rzecz robioną, gubi duszę robiącego. Czas jest tem, czem jest duch, czem sumienie nasze; pokój sumienia jest jego nieskończonością, jego wiecznym zasobem i planem; zamęt człowieka w pracy i nieład w myślach jego jest ciągłym brakiem czasu i pośpiesznością jego bezplanową.

Każda chwila niesumienności człowieka jest, jak grudka śniegu, z góry spadająca, która w pasmie przyczynowem w lawinę urasta. Bezmyślność w robocie, brak trudu, uwagi, skupienia, — uchylenie tej czujności w robocie i zaprzepaszczanie jej w odmęcie swej materyi leniwej — jest czemś tak poniżającym człowieka, że to jedno wystarczy, by go pozbawić miana człowieczeństwa. Bowiem sumienie i jego czujność — to wszystko, co odróżnia człowieka od zwierzęcia. Homo — animal consciens.

Cały kraj nasz upadł przez niesumienność, przez nieostrzeżenie sumienia narodowego poprzez sumienia indywidualne. Wszystkie nasze powstania i porywy szlachetne spełzły przez niesumienność, przez samowolę i nieposłuszeństwo nakazom sumienia, przez puszczenie siebie luzem. Przeczyć temu — to przeczyć Boga i prawo przyczynowości. Bo wszak to, co się dziś odbija w świadomości, owem zwierciadle wieczystem sumienia, jako ból, i udreka, i niewola, nie mogło by istnieć, gdyby nie miało łańcucha przyczyn w tem że sumieniu, zakładających to bolesne odbicie, jako plamy własnowolne człowieka w stosunku do niego. Sumienie narodowe czyste i wolne dawniej nie mogło by być dzisiaj w świadomości obrazem niewoli i męki — bez udziału tych wszystkich, co je piastowali i którzy tej niewoli ciągle dorzucali. Bo rzeczywistość narodu — to jego stosunek do własnego sumienia.

Zmarły niedawno doktor-psycholog w jednym ze swych dzieł przytacza, jako obraz nieładu i niesumienności, zaobserwowaną przez siebie panią, która, zmuszona przez warunki do myślenia o sobie i do radzenia sobie, w przeciagu paru miesięcy zdarła obuwie, jedynie przy ubieraniu się rannem, i nadto rozchorowała się ciężko nerwowo. Wieczorem bowiem przy rozbieraniu się, pozbawiona służącej, która by po niej sprzątała, tak bezmyślnie rozrzuciła po wszystkich kątach części swej garderoby — szpilki, szpileczki i różne przybory, — że zrana, by je odnaleźć, robiła — równie bezmyślnie — całe setki i tysiące kroków w bieganinie, pośpiechu i miotaniu się z kąta w kąt, — przyczem, przy szukaniu każdej pojedynczej rzeczy, wszystkie na nowo plątała i wikłała, nowy chaos stwarzając, — tak że ostatecznie, wyczerpana, rozbita, wybuchała płaczem i siadała bezradna, wrzuciwszy w paszczę bezmyślności całe kwadransy czasu.

Pani ta bogdajby nie była obrazem o szerszej skali społecznej!

Zaiste, ileż to strat pociąga czasu, sił i zdrowia, jaki łańcuch obciążający niewoli gotuje owa niesumienność, która nie pieczętuje myślą baczną rzeczy, którą sprawuje, i nie składa jej w szeregu planowym rządów sumienia, odbicia Najwyższej Harmonii! Jak hańbi człowieka, wyrzucając go za obręb tej harmonii! Jak mu pogodę odbiera, pogodę pracownika w domu harmonii bożej!

Oto przedemną dwa pudełka zapalek szwedzkich. Jedno — oryginalne szwedzkie, drugie — pod tą nazwą z krajowego błonia. Jaka różnica dwu sumień ludzkich w stosunku do tej samej — niewymyślnej zresztą — roboty!

Pomijam stronę estetyczną, zewnętrzną: druk etykiety na pudełku, dobór czcionek, barwę papieru i t. d., od pierwszego wejrzenia polecające tak wdzięcznie i skrzętnie zapaliki prawdziwe szwedzkie. Pomijam ją, — strona estetyczna jest już samym kwiatem sumienności i jej długoletniej uprawy, — aczkolwiek to, co sumienne, chociażby mniej wykwintne, jest zawsze pięknem w swoim rodzaju, gdyż sumienie streszcza i dobro, i piękno w sobie. Przechodzę do strony właściwej celowej tych zapalek — do ich użyteczności.

Pudełko z zapalnikami krajowymi nigdy nie otwiera się dobrze, bez trudu, zagraniczne — zawsze. W krajowym jest zawsze zapalek za dużo lub za mało, zapaliki z trudnością się wyjmują, każda piąta się łamie, niektóre nie mają zupełnie masy na sobie; nim się pudełko skończy, zawsze pewna ich część ucieknie za papier źle dopasowanego i źle sklejonego denka; nim się skończą, już zetrze się masa do pocierania; łebki odpryskują przy zapaleniu i grożą uszkodzeniem ubrania, oparzeniem ciała i t. d., i t. d. Ile potrzeby, tyle niesumienności w ich robocie, tyle zawodu, niezadowolenia, rozdrażnień użytkującego. Wszystkiego tego nie masz, oczywiście, ani na jotę w wyrobie szwedzkim, gdzie myśl sumienna wszystko opatrzyła.

Mówią mi: popieraj wyrób krajowy! Mam że popierać, tuczyć i rozzuchwalać niesumienność krajową, dmącą tem hasłem w kułak samowoli tak czelnej? Chyba po to mam je popierać, bym uczył się przy ich użyciu cierpliwości, pomysłowości — własnej uwagi i własnej sumiennosci, — lub bym odbudzał wyrzut własnego sumienia przy tak częstem użyciu ich do zapalania papierosów, których palenie jest również rzeczą niesumienną.

Pudełko do zapalek krajowych jest, prawdziwie, obrazem całego społeczeństwa naszego. Tak samo, jak w nich, zapal nasz trzeszczący odpryskuje bezpłodny, tak samo dobra wola się łamie przed czasem, tak samo ściera się masa dobrych zamiarów, zanim wola z nich czyn wykrzesze, tak samo wszystko w niem niedopasowane, niezestrojone, kłóci się, paczy, rozluźnia.

Zresztą, na wszystkim, czego się tknąć, to samo piętno spoczywa.

O ile popieranie wszelkiej sumiennosci krajowej, wszelkiego dążenia do sumienia, jest świętym obowiązkiem każdego, miłującego kraj ten i dorobek jego, o tyle popieranie niesumienności, puszczanie jej luzem ku rozrostowi tak bujnych już chwastów, jest grzechem haniebnym bierności i gnuśności człowieka w stosunku do swego sumienia.

Jak zgnieść, jak zdusić tę hydrę straszną, bezmyślną, tego smoka niesumienności ludzkiej, który podkopał cały Wawel mienia narodowego

i, jak polip, rozwlókł swe gnuśne skrety po całej polskiej ziemi? Jak zwalczyć go, z jaką bronią wyruszyć na niego?

Trzeba ruszyć na niego z jedyną bronią niepłoną — z sumieniem.

Nie wątpię, że przyszła epoka, epoka właściwa sumienia, wzniesie poziom odpowiedzialności ludzkiej i ogniów religijnych człowieka w kierunku miłości bliźniego, w kierunku uświęceń nadprzyrody — sumienia. Wojna ta sporo już nas nauczyła, swym biczem pędząc do opamiętania. Już dziś, poza kłębowiskiem rozpasanych chuci i egoizmów potwornych goniącej za łupem pewnej części szalbierczej społeczeństwa, czujesz nad drugą, bielszą jego warstwą, powiew błogosławiony z za gór boskich owej nadprzyrody, czujesz gotowość i pochylenie służebne tych bielszych ku przyjęciu jej wpływów święconych... Czujesz to nawet w polityce, czujesz w orędziach ukorzonego lub choćby zmuszonego tem tchnieniem władztwa...

Ale atmosfera sama nie wystarczy. Trzeba jeszcze przyłożyć siekiere i pracę do pnia nałogów ludzkich, by drzewo owoc wydało.

Poza ogólnymi dążnościami do uświęceń, do wzniesień sumienia — w kościele, w szkole, w życiu, a raczej obok z niemi, uważam za niezbędne specjalne jeszcze zabiegi w kierunku tej uprawy, zdążające bezpośrednio do celu, teoretycznie i praktycznie, — a mianowicie:

Winno być utworzone wielkie stowarzyszenie-bractwo o zakresie, jaknajszerzej rozgałęzionym, stowarzyszenie pod hasłem sumienia, stowarzyszenie sumiennych, których zadaniem byłoby budzenie zbożne sumienia i dążenie religijne do niego, — szerzenie jego, czujność i sumiennosc w myślach, uczuciach, słowach i uczynkach, we wszelkiej pracy, we wszystkich stosunkach.

Byli by to prawdziwi synarchiści, czyli ludzie, idący zgodnie z najwyższą zasadą, z początkiem (*ἀρχή*), i synteiści, czyli ludzie, idący z Bogiem, który jest w człowieku.

Stowarzyszenie powinno posiadać swój własny organ ideowy — pismo, p. t. Sumienie, zrazu chociażby szczuplejszy, w miarę rozwoju stowarzyszenia rosnący, który by w sposób prosty i natchniony wyświeślał „drogę i żywot“, cele moralne — jedynowładcze i jedynozbawcze sumienia.

Nie dosyć jednak samej teorii, działań do-wewnętrznych i do-środkowych, — trzeba je jeszcze połączyć z uprawą poglądową zewnętrzną, z żywymi wzorami i pokazami stosowań sumienia w życiu, sumiennosci w robocie i pracy. I dla tego za jedną najważniejszych funkcji tego wielkiego stowarzyszenia poczytuję utworzenie całej sieci szkół czy kursów sumiennosci, w których by ci nieliczni dziś ludzie gruntownie sumienni, drogą korekty, drogą wskazań wkolejali chętnych w tryb pracy, w tryb czynności wedle ideału sumienia. Oczywiście, szkołą taką musiała

by kierować wielka sumiennosc, wielka miłość, wraz z poświęceniem i pobłażliwością. Była by to szkoła ogólna nie tego, co, i nie tego, ile, lecz tego, jak się ma święcić rzecz wedle sumienia, jak się ma pełnić sumienie. Była by to szkoła zarazem prawdziwie dobrego wychowania, wychowania wewnętrznego, harmonijnie i jedynie niezwodnie jawiącego się od swej pierwszej zasady zasilającej, od źródeł boskich Piękna i Dobra, od ideału sumienia. Do jakiego Piękna mógł by dojść człowiek według tego wzoru boskiego, który ma w sobie gotowy, — gdyby go tylko odbudził, gdyby się z nim zjednoczył!

Stronę techniczną tej szkoły wyobrażam sobie, jak następuje:

Oto pierwszy lepszy uczeń — przybysz ze szkoły miejskiej. „Zbliź się, mój drogi!... Ach, jakżeż to ty chodzisz!... Poczekaj, ja ci pokażę, jak trzeba stąpać z sercem jasnym i ze wzrokiem jasnym otwartym... O, widzisz!... Powtórz to jeszcze — swobodnie, szczerze... Wszak jesteś człowiekiem... Masz Boga w sobie! A widzisz, że potrafisz!... Byle szczerze, byle swobodnie i z dobrem natchnieniem w sercu...”

Teraz mi napisz pod dyktando kilka wierszy... Pokaż, jak-eś to napisał! Ach, ach — tu krzywo, tu wiersz niedociągnięty do końca — i omyłki przez brak uwagi!... A pocóż te zakrętasy bezcelowe przy literach?... Czyż to tak robi człowiek sumienny?...”

Tu nauczyciel sumienności winien w sposób dostępny wyjaśnić uczniowi całą wagę i całe dostojeństwo sumienia, wskazać poszczególnie wszystkie usterki, przemówić i trafić do jego sumienia, do jego godności — i raz jeszcze lub dwa razy kazać mu tą drobną czynność pod okiem swem wykonać — aż póki praca nie wyrazi się czujnością i pilnem skupieniem, — owem opanowaniem siebie, na którym zasada się istotna godność człowieka — pana, nie zaś niewolnika nałogów i przyrody!

Oczywiście, od strony przewodnika w szkole takiej miała by płynąć nie sucha rutyna urzędowa (tej daje dosyć wszelka inna szkoła), lecz ciągle żywe natchnienie i żywe światło sumienia, kierujące tą zbawczą naprawą.

W tysiącnych rzeczach, w tysiącnych gotowych zawsze nadarzeniach, przewodnik, niecąc i rozświetlając sumienie ucznia, udzielając mu natchnień ożywczych, płynących z miłości i czci ideału, łamał by stare nałogi zadawnione, wkolejał by go powoli praktycznie w tryb odrodzenia żywego — ucząc go chodzić, stać, mówić, myśleć, jeść, pić, pracować i t. d., a właściwie, ucząc go w tych wszystkich rzeczach jednego tylko — sumienia. Gdyż, niestety, dziś już wszystkiego tego uczyć się mamy od podstaw tych sumienia, nic, nic zgoła nie umiejac już pełnić sumiennie — a nawet — o, nicestwo! — tej własnej niesumienności! Nie umiemy nic robić z tą pieczęcią

cudną godności jedynej człowieczej, z tą próbą, wyciśniętą na złocie roboty, którą Mędrzec apostołski tak pięknie nazywa „dziękowaniem“, robotą z dziękowaniem, a która jest przytomnością i poświęcą jasną rodowodu boskiego człowieka, klejnotu w nim Nadprzyrody!

Weźmy pierwsze lepsze zjawisko życiowe. Oto, np., posługiwanie się mową, owym darem przedziwnym, który tak znamienne, tak zkrótlewska odróżnia człowieka od zwierzęcia, który jest w nim dziedzictwem przeświałem wieczystego Słowa, przez które tu człowiek na ziemi, i gońcem jego ducha niebiańskim! Ilu dziś w Polsce ludzi posługuje się tym darem sumiennie, t. j. wedle zasady, wedle początku tego Słowa słów wszystkich, które tę mowę otwiera? Kto mówi, szanując to Słowo i godność w niem swoje istotną? Kto pomny dźwięku, kto pomny treści i zadań tego Słowa? Kto umie zmlknąć szanownie, kto umie słuchać bliźniego i słyszeć go istotnie? Nie werbel li bezmyślny, bezładny, nie plew li nawała z bezdusznego wiatraka nałogów próżności — owe rozmowy nasze towarzyskie, owo porozumiewanie się dusz bliźnich ludzkich, spadkobierczyń i dzierzawczyń boskiego dziedzictwa Słowa! Iluż na dziesięć — na pięć osób — gdy mowa o wypadku ulicznym lub jakiej nowince politycznej, nie wyskoczy z próżnością i kłamstwem uczestnictwa, — z popisem kłamanym stosunków osobistych: „właśnie-m był świadkiem, właśnie-m wtedy przechodził, wiem

to od kogoś z Rady... Ja z nim rozmawiałem, ja właśnie mu poradziłem...”

I wszędy to ja natrętne, jak szyld na kramiku wędrownym, jak garb, który próżnoduch obnosi ku własnej swojej szkaradzie.

Zaprawdę, uczyć się mówić nam wszystkim od źródeł sumienia dziś by należało najpierwej! I to by było zadaniem szkoły sumienności!

Lud prosty, lud wiejski, przy wielu czynnościach, obdziela się dziś jeszcze pamięcią sumienną Boga. „Idźcie z Bogiem! Jedźcie z Bogiem! Ostańcie z Bogiem!” Lud prosty zachował jeszcze instynkt sumienny Słowa. Uprawa tego instynktu — to pierwsze zadanie tej szkoły.

A oto inny obraz uprawy w tej szkole. Służąca na lekcyi sumiennosci. „Uprzątnij mi, dziecko, ten pokój! Ułóż te rzeczy na biurku!” Baczne oko instruktorki sumiennosci czuwa nad tą robotą, co krok prostuje błędy, uczy planowości, rozkładu w robocie, celowości, ekonomii czasu, jasnego wzroku i pogody ducha, które mają, jak promienie, towarzysząc, spoczywać na każdym przedmiocie, uczy umiłowania w robocie, ochoty i godności spełnienia się w niej, czujnego co do myśli, radosnego co do uczucia, wolnego co do istoty, — uczy ją sumienia w robocie.

I punktualności, i rzetelności, i dotrzymywania słowa, i tysiąca innych rzeczy musiała by ta szkoła nauczyć.

Ta droga jedynie uprawy u podstaw nadprzyrody, u podstaw sumienia, wszystko regulująca, wszystko autonomicznie i autotelicznie do Celu ducha wiodąca, jest w mocy wypełnić chwasty, wyrugować nałogi, odmienić i użyźnić glebę na przyszły urodzaj szczęśliwy. Ona jedna jest w mocy przyszłej świadomości otworzyć niebo jasne swej własnej przyczyny. Wszystko inne będzie li tylko przenoszeniem i rozwłóceniem z miejsca na miejsce, z władzy na władzę duszy, tych chwastów i nałogów nizinnych, które ją zalegają, — uprawą w podziemiach piwnicznych — bez przewodów żyjących słońca, rozrostem i natłokiem mnóstwa wyrodnego.

Rozprawiają u nas nad tem, jaka ma być przyszła Polska pod względem ustroju władzy: czy możnowładcza (arystokratyczna), czy ludowładcza (demokratyczna). Wszystko to rzeczy podrzędne i przez się nie stanowiące. Przyszła Polska, taka, czy inna, ma być nadewszystko sumieniowładcza i bliźniowładcza (plesiokratyczna: *πλησιος* — po grecku: bliźni). Ma być synarchiczna, t. j. idąca ręką w rękę, pilnie i czujnie, ze swą Zasadą najwyższą, ze swem Słowem wiecznym, — Polska miłości bliźniego, Polska sumienia, Polska Chrystusowa!

Oby to sumienie, jak słońce znojne lata, zawisło nad przyszłą epoką, i oby wielkie Amen ducha zatwierdziło go swą mocą wieczystą.

U tych dni nowych kto z narodów
 To słońce żywiej wszczepi,
 Ten pierwsze miejsce pośród godów
 Już najdzierżawniej skrzepi.

Z narodów tych — w tęcz strojna wiana,
 W kras pierwszych — pierwsza w rzędzie,
 Niech, ręką Boga kierowana,
 Ojczyzna moja będzie!

* * *

Pozostaje nam jeszcze, dla lepszego umocowania stanowiska i uniknięcia błędów teologicznych, powiedzieć słów kilka o stosunku sumienia do Boga. Rzekliśmy już, że sumienie jest istotnym Człowiekiem, że jest Bogiem w człowieku. Rozumieć to należy w znaczeniu obrazu i podobieństwa Boga w człowieku. Istotny Bóg, Bóg sam w sobie, jest niepojęty, i nie może być nigdy pojęty przez człowieka. Jest to Bóg zakryty, *Deus absconditus*. Obraz jednak Jego, który jest w duchu człowieka i nazywa się sumieniem, — obraz, w którym został on stworzony i usynowiony, — bliski, przytomny człowiekowi, jest, mimo niepojęcie, własnością jego najbardziej pewną, najbardziej niewzruszoną, — jedyną rzeczą pewną, jedyną zasadą wszelkiej rzeczywistości na ziemi.

Mędrcomie starożytni (a z niemi Ś-ty Paweł), wychodząc z założenia trójistnej budowy i splotu

człowieka: ciała, duszy i ducha, w duchu umieszczają ten obraz Boga, duchem go mianują; filozofie hinduskie nazywają go Jaźnią absolutną (*Atman'em*) w człowieku i utożsamiają Jaźń tę zawrotnie z Bogiem absolutnym; katechizm chrześcijański, dla uproszczenia powołując dwie władze w człowieku, duszę i ciało, czyli łącząc ducha i duszę w jedno pojęcie duszy, umieszcza obraz ten w duszy i zwie go duszą nieśmiertelną; my, rozważając trzy władze w człowieku, duszę tę nieśmiertelną nazywamy duchem z jej zasadą nieśmiertelną — sumieniem, — wszystkie te różnice słowne są jednym w gruncie i prowadzić mają do jednego tylko: do uznania Boga w człowieku, jako jedynej najwyższej zasady i władzy, której człowiek winien poddać moc swoją i całego siebie, by harmonii, rozwijającej się z prawa pierwszej przyczyny, nie przeczyć własnym przeciwieństwem, odbijającym się w tym że jego obrazie, od strony jego przyrody, jako ból, pomsta, kara, cierpienie, nieszczęście i t. d.

Religia chrześcijańska tem jest nad wszystkie szczytna i ostateczna, że obraz ten Boga w człowieku, przeczuwany w religiach starożytnych poza ich przyrodą, zapowiadany w religii Starego Zakonu i zostający tam pod zasłoną, stwierdziła i otworzyła w żywym wzorze Boga-Człowieka na ziemi, — że sumienie to, że Słowo to Ciałem się stało na ziemi, dając już odtąd ludzkości niezaprzeczalną pewność, niezaprzeczone dziedzictwo: drogę i żywot — na całą przyszłość

jej dążeń. Jest ono już dzisiaj, jak strzała, wypuszczona z nateżonej cięciwy ducha ludzkiego, która nie może już zmienić kierunku, dążąca do celu samego ducha. Człowiek może nie iść za tym kierunkiem, lecz wtedy przeczy sobie i niszczy żywot własny.

Praca niniejsza mogła by się zawrzeć w prostym postulatcie: iż niemasz życia poza życiem w Bogu przez Chrystusa. Niestety! Najprostsze postulaty i najprostsze prawdy życiowe wymagają już dzisiaj długich omówień, długich przekonywań, — bowiem od prawd tych w sobie odbiegł już dziś człowiek daleko.

KONIEC.

DEO SOLI TRIUNI LAUS ET GLORIA
ET GRATIA.

